

Kronika tygodniowa.

(Gwardyjska parada w Berlinie. — Jej znaczenie pedagogiczne. — „Sardanapal“. — Pan Ignacy Sznajder. — „Uczciwy Słowianin“ z Warszawy. — Efektowna historyzofia. — Książka o miłości).

Niezapomniany dzień miał niedawno Berlin, prawdziwie narodową uroczystość — przepraszam — aż dwie uroczystości. Ale pragnę być ściśłym, zaznaczam tedy przede wszystkim, że działo się dnia 1 września roku 1908. Chciałem napisać: roku pańskiego, ale wstrzymałem się w sam czas. Wprawdzie w Berlinie wszystko jest pańskie, ale nie boże, a raczej boże, jednakże po świecku. Berliński bóg ma znany monogram. Lecz wracajmy do uroczystości.

A więc rankiem niezapomnianego wtorku odbyła się na polu Tempelhof pod Berlinem jesienna parada korpusu gwardyi pruskiej. Dajmy głos berlińskiemu dziennikowi *Local-Anzeiger*, który jest wiernym echem wszelakich poruszeń psychicznych przeciętnego Prusaka. „Przecież to dzień uroczysty dla Berlina — powiada z namaszczeniem ów dziennik. Mówcie, co chcecie. Każdemu berlińczykowi brakowałoby nie czegoś, ale bardzo wiele, gdyby nie mógł podziwiać swoich strojnych gwardzystów w ich dniu honorowym. A niejednemu, który stoi przy drodze z płonącym okiem, skacząc nogi. Bardzo wielu jest także takich, którzy z radością i honorem nosili kabał królewski. A cóż dopiero młodzież! Nie tylko młodzieńcy, lecz także dziewczęta. Jakże taki dzień działa wychowawczo. Serca ich w tych kilku godzinach wchłoną więcej patriotyzmu i entuzjazmu, niż w stu tygodniach nauki“.

To jest dosłowne tłumaczenie. Nie wiem, czy jest jaki kraj na świecie, a w tym kraju istnieje taki dziennik, któryby coś podobnego napisał. Widok gwardyi znaczy dla młodzieży więcej pod względem pedagogicznym, aniżeli sto tygodni nauki. Pedagogia, na którą zdobyć się może tylko Berlin. Biedna ta młodzież, biedne zwłaszcza dziewczęta. I chyba one są lepsze, a w każdym razie nie takie, jak je przedstawia dziennik berliński. Widowisko, godne wszystkich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych satyrków świata! Gwardya pruska, jako czynnik pedagogiczny! Ba — i to w wychowaniu dziewcząt. Gwardya, której oficerowie uprawiają homoseksualizm. Dziewczęta przypominają sobie niedawne procesy, o których wszyscy mówili od najstarszych do najmłodszych; przypominają sobie hr. Moltkego, hr. Lynara, hr. Hohenana i innych bohaterów gwardyjskich, którzy w owych procesach występowali, przypominają sobie i rumienia się za nich. Rzeczywiście taka gwardya działa wychowawczo, znaczy więcej niż sto tygodni nauki szkolnej.

A teraz druga uroczystość. W królewskiej Operze „theatre paré“ dla dworu, dla dygnitarzy, dla doborowej publiczności. Niżej dziesięciu marek niema siedzenia. Na scenie rozgrywa się historyczna pantomina pod tytułem „Sardanapal“. Od kilku mieszy jęczały góry, ażeby porodzić myśl. Ale z tej myszy prasa niemiecka — prócz niewielu wyjątków — zrobiła słonia, wielbłąda, czy nawet pegaza. Albowiem ten „Sardanapal“ powstał z inicjatywy cesarza i króla Wilhelma; albowiem reżyserję opracował, skreślił, oznaczył, czy jak tam powiedzieć, równie cesarz i król; albowiem wreszcie nawet tekst do pantominy zawdzięcza swoje powstanie jemu.

Niegdyś, za czasów Wilhelma I. pojawił się na scenie berlińskiej Opery ów Sardanapal jako balet Pawła Taglioniego. Na rozkaz Wilhelma znany assyriolog Delitzsch napisał do baletu tekst objaśniający, oczywiście straszliwie uczony, prócz tego zaś zapomocą artykułów dziennikarskich pouczał publiczność o Assyrii i jej tragicznym królu Sardanapalu. Do starej muzyki Hertla wplótł profesor Schlar nowe melodye azyatyckie, przedstawienie rozpoczęło się prologiem Lauffa, a jeden z aktorów przed każdym aktem pantominy ogłaszał treść jego. Żywy kinematograf z mówionym komentarzem.

Pantomina baletowa, czy balet pantomimiczny. A do tej mieszaniny teatralnej napisał — jak wspominałem — uczony Delitzsch pocieszny w swojej mimowolnej humoryście komentarz. Ażeby udowodnić, że statysty baletowi słusznie mają uwiecznione głowy, pisze p. Delitzsch: „Na okoliczność, że uczestnicy biesiad głowy swoje zdobili wieńcami, wskazują badacze starego testamentu na podstawie księgi prorocत्व Jezajasza, 28—1, ale tego nie można jeszcze uważać za pewnik“.

Nieźródlna humorystyka. Z dobrej historii tanecznej Taglioniego zrobiono rzecz w rodzaju: ni pies, ni wydra. Ale publiczność klaskała, cesarz był zadowolony, Taglioni kilka razy obrócił się w grobie.

Zaproszeni na to przedstawienie assyriologowie z Niemiec i zagranicy chwalili wszystko na potęgę. Francuski assyriolog Dienlafoy z Paryża, wobec pewnego sprawozdawcy dziennikarskiego, wypowiedział całą litanię pochwał, z pośród których przytoczę małą próbkę. „A wogóle drugi akt! — mówił p. Dienlafoy. — Tak sędzę, poruszali się wojownicy assyryjscy. Pewność nieźródlna!“ Nie sądziłem nigdy, że uczony francuski zdobędzie się na tak głęboką uwagę w guście zupełnie niemieckim. Co za intuicyja w odgadnięciu, jak maszerowało wojsko assyryjskie. A może to wojsko posiadało pruskich podoficerów jako instruktorów?

Angielski znawca Assyrii *reverend* Paterson z Londynu, mówił o „Sardanapalu“ ze stanowiska biblii. Całkiem naturalnie — wszak *reverend* Paterson jest duchownym. Ale i jemu zaimponował najpierw cesarz Wilhelm, a potem wojak assyryjski.

„Wiadomości assyriologiczne cesarza — mówił *reverend* Paterson — wywołały we mnie podziw. Zwłaszcza pod względem wojskowych spraw owej epoki mogłem się od cesarza wiele nauczyć. I tak cesarz podczas próby generalnej kazał przyjść na scenę żołnierzowi assyryjskiemu i „demonstrował“ na nim odzież, dowodząc, dlaczego ona tutaj, czy tam była potrzebna. O budowie warowni za czasów Eudeasa — 30 lat przed Chrystusem — wieział więcej prawie niż ja i podniósł fakt, że sposób wznoszenia zaczepnych i odpornych budowli od owego czasu aż do wynalezienia prochu pozostał zupełnie ten sam“.

Jedno z dwojga: albo *reverend* Paterson jest lichym assyriologiem, albo wcale tegim dworakiem.

Zachęceni tak wzniosłymi przykładami Niemcy w Galicyi podnoszą coraz wyżej głowę, nawet kiedy biadają na „ucisk“ ze strony Polaków. W dwutygodniku *Deutsches Volksblatt für Galizien* opisuje jakiś Niemiaszek swój pobyt agitacyjny w miasteczku P., w którym przebywał kolega jego szkolny. Obaj uczęszczali do jednej ze szkół... lwowskich. Niemiaszek tem bardziej pragnął odwiedzić kolegę, że był to zarazem prezes miejscowej grupy związku wszechniemieckiego. Niestety serce Niemiaszka załaziło się goryczą — właściwie nie serce, tylko wątroba, nabrzmiała z piwa. Na drzwiach pomieszkania kolegi-prezesa widniał napis: „Ignacy Sznajder, inżynier c. k. kolei państwowej“. Piękny prezes grupy wszechniemieckiej.

Ale Niemiaszek nie traci animuszu i wpuszczony do pomieszkania, rozpoczyna agitację. Ignacy Sznajder zapewnia, że w miasteczku P. wszyscy Niemcy są wierni sprawie wszechniemieckiej, ale zaraz potem rzekł do córki: „Ludwisiu, powiedz mamie, że przyszedł stary przyjaciel“. Oburzony Niemiaszek strofuje przyjaciela i prezesa miejscowych Niemców za polską rozmowę z dziećmi, ale prezes, pan Ignacy Sznajder odpowiada: „A cóż mam robić? Dzieci uczęszczają do polskiej szkoły, gdyż niemieckiej tutaj nie mamy“. Niemiaszek wypalił kazanie panu Sznajdrowi, dowodząc, że powinien w domu rozmawiać tylko po niemiecku, a zwłaszcza usunąć z drzwi pomieszkania polski napis. P. Sznajder, jak zapewnia ów Niemiaszek, przyrzekł poprawę.

Czy ów pan Sznajder, o ile naprawdę istnieje, poprawi się, nie wiemy naturalnie, jeżeliby jednakże poprawa nastąpiła, to niech p. Sznajder umieści sobie na drzwiach niemiecki napis, ale gdzieś tam w Austrii górnej, albo w Tyrolu. Tam jest *k. k. Staatsbahn* i tam także miejsce dla niemieckich urzędników. My ich tutaj pomiędzy nami nie potrzebujemy. Są to intruzi, roszczący sobie prawo do roli gospodarza. Niechaj sobie idą do Berlina, gdzie będą mogli podziwiać gwardyę pruską i brać od niej lekcje zapалу i patriotyzmu.

Jednakże są jeszcze uczciwi Słowianie, jak zaapewnia wymieniony dwutygodnik wszechniemiecki, unikający o ile możliwości wyrazu: Polak. Owego uczciwego „Słowianina“ odkryło piśmiśło niemieckie... w Warszawie i to w redakcyi *Nowej Gazety*. Mianowicie z *Nowej Gazety* zacytował organ Niemców w Galicyi następujące wiekopomne zapewnienie: „Nie chcę wojny z Niemcami, ponieważ jesteśmy słabi i zostalibyśmy może zupełnie rozbici. Nie mogę ukryć mojego szacunku dla rasy germańskiej, a to dlatego, że w ostatnim tysiącleciu była zagrożona przez Słowian, Turków, Węgrów, Mongołów, a wszystkich odparła należycie.

W tym kierunku zazdroszczę Niemcom. Były czasy, gdy Bóg dał Słowianom niegorsze warunki, niż Niemcom. Jeżeli zaś państwa słowiańskie jedno po drugim zaraz po swoim założeniu rozsypały się w gruzy, to okoliczność ta nie świadczy o nich dobrze. Jeżeli Słowianie umieją tylko biadać, to dlaczegoż mamy Niemcom przypisywać winę naszych nieszczęść?“

Paradna historyzofia. Autor jej nie zna dziejów nawet w najogólniejszym zarysie. Germanie po czasach rzymskich zawsze występowali zaczepnie na wszystkie strony, zwłaszcza na wschód. Nawet kiedy się musieli bronić, to wyłącznie prawie przeciwko odwetom za poprzednie napady. A kiedyż to Niemcy „odpierali należycie Mongołów i Turków“? Czy może pod Wiedniem? Albo może na wschodnich kresach Rzeczypospolitej polskiej? Każdy gimnazysta rzeczy te zna dokładnie, tylko *Nowa Gazeta* nie chce o nich nic wiedzieć, za co *Deutsches Volksblatt* dał jej patent na „uczciwego Słowianina“. Nie zazdroszczę.

Ale, o ile mnie się zdaje, nie trudno wyszukać źródła historyzofii „uczciwego Słowianina“. Jeżeli Bolesław Prus wymyśla w swoich „Kronikach“ Polakom, a wynosi pod niebiosa Niemców, to dlaczegoż niema tego uczynić współpracownik *Nowej Gazety*. Takie to efektowne — prawie jak... „Sardanapal“.

Oto maczam pióro, pochylam się nad cierpliwym papierem i spisuję grzechy mojego narodu. „Jesteście i byliście moi ziomkowie zawsze kretynami, niedołęgami, ludźmi drugiej klasy. Natomiast Niemcy, to rasa nadludzi, posiadająca wszechstronne zalety i niebotyczne zasługi. Niemcy mogą was uciskać, dławić, niszczyć — to wasza wina, a ich przywilej“. Czyż to nie efektowne? Wszyscy powiadają: „czarne“, a ja twierdzę: „czerwone“. To się zdarza wyjątkowo geniuszom, ale współpracownik *Nowej Gazety*, ów „uczciwy Słowianin“, geniuszem nie jest. I jeszcze jedna rzecz. Rzymianie powiadali: *si duo faciunt idem, non est idem*, a także *quod licet Jovi, non licet bovi*. Trochę to drastyczne, ale prawdziwe: „co wolno Jowiszowi, nie wolno uczciwemu Słowianinowi“.

Bolesław Prus jako autor położył okęło literatury polskiej takie zasługi, że każdy Polak przebaczy mu jego historyzofię, ale „uczciwy Słowianin“ nie może liczyć na żadne łagodzące okoliczności. Chyba, gdyby się chciał zgodzić na łagodzące okoliczności z dziedziny... psychiatrycznej? To dzisiaj takie jest modne, a prawie tak efektowne jak wymyślanie Polakom, a kadzenie Niemcom. Dalibóg.

Naostatek nieco o... miłości. Wszędzie idzie najpierw teoria, a potem praktyka, w miłości jest odwrotnie: kiedy człowieka nie stać już na praktykę, zaczyna zajmować się teorią. Posadza mnie o to widocznie pewien mój znajomy, który przysłał mi książkę francuską p. t. „Podbój kobiety“, napisaną przez Maurycego Magre'a. Znajomy mój czytał widocznie tę książkę bardzo uważnie, gdyż na marginesie spisał pełno uwag. Jeden ustęp był zakreślony podwójnie czerwonym ołówkiem. Od czytałem go natychmiast i streszczam dla Czytelników niniejszej kroniki.

Otóż p. Magre powiada, że trudniej podbić kobietę brzydką, niż piękną. Kobieta brzydka czekać musi długo na podbój, a przez ten czas gromadzi takie zapasy cnoty, że staje się niezdobyta. Natomiast piękna już czasem ulega w pierwszej walce, mówiąc sobie z fatalistyczną wiarą, że ją taki los nie dziś, to jutro spotka. Czy tak moje panie? Czekam na odpowiedź, a ponieważ niema brzydkich kobiet, więc niechaj odpowiadają piękne. Odpowiedzi przyjmę bardzo chętnie — zwłaszcza... ustne.

h. j—e.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędną fabryk fortepian, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1—52

Otwartą została **pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA** w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego 1. I. parter.